

POWSTAŃCZE MELDUNKI SPOD UNIwersYTETU

ROBERT GAWKOWSKI

Przygotowując książkę-album *Krybar. Uniwersytet w cieniu powstańczych walk*, natrafiłem na ciekawe materiały źródłowe, które dotyczą terenu naszej uczelni. Część z tych materiałów została skopiowana i przekazana przez kombatanów „Krybara” do Archiwum UW. Cenne są zwłaszcza kopie meldunków i rozkazów 4 kompanii VIII Zgrupowania „Krybar”, dotyczące terenów leżących poniżej uniwersyteckiego kampusu – okolic ul. Browarnej i Dobrej. Każdy student i naukowiec zajmujący się tematyką powstania na Powiślu ma teraz do dyspozycji znakomity materiał badawczy.

ROZPACZLIWY BRAK BRONI

Słowo „Uniwersytet”, gdy pojawia się w tych meldunkach brzmi złowrogo i niebezpiecznie. Nic dziwnego, bo terenu uczelni zajęty był przez wojska niemieckie. W meldunku z 5 sierpnia czytamy: „Melduję, że zaobserwowałem dwa stanowiska rkm na prawym skrzydle zabudowań uniwersytetu przy ul. Oboźnej. 5 VIII”. W następnych dniach obserwacja ta jest potwierdzana i w meldunku z 15 sierpnia czytamy: „Nieprzyjacieli ze stanowisk swych mieszczących się w prawym skrzydle uniwersytetu u zbiegu ul. Oboźnej i Sewerynow w dalszym ciągu ostrzeliwuje ul. Cichą, Zajęczą, Topiel i przedpole nasze między ul. Zajęczą a garażami”.

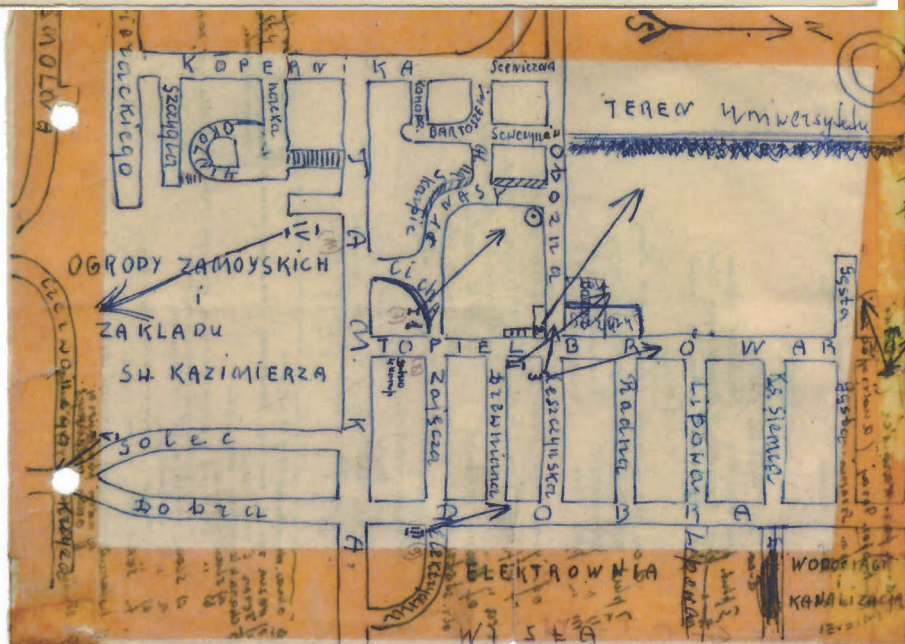
Powstańcy próbowali to śmiercionośne, niemieckie stanowisko unieszkodliwić, jednak trzykrotne szturmowanie na UW się nie powiodło. Polacy mieli za mało broni. Żołnierze „Krybara” szturmujący 1 sierpnia Uniwersytet uzbrojeni byli przeważnie w dwa, trzy granaty i białą-czerwoną opaskę. Po zdobyciu pobliskiej elektrowni było nieco lepiej, ale broni nadal nie starczało dla większości. Oto meldunek pisany na małej karteczce z rejonu ul. Dobrej (tam, gdzie dziś znajduje się biblioteka) z 7 sierpnia: „Atak nieprzyjaciela czołgiem na placówkę odparty. Proszę pilnie o pomoc w dostarczeniu broni i amunicji”. Dowódca tego odcinka por. „Pobóg” rozpoczął budowę zapory przeciwczołgowej, ale

Meldunek sytuacyjny.-

Melduję, że patrol w sile 1/4 z placówki Nr. 7 wyszedł o godz. 10.40 z zadaniem ochrony ul. Browarnej. Patrol osiągnął ul. Browarną 24 i zajął stanowisko na strychu w oficynie z widokiem na róg Karowej i Dobrej, ślimak przy ul. Karowej i taras uniwersytetu. Stwierdzono przechodzenie mniejszych grup npla z ogrodu przy klinice położniczej Karowa 2 i z kliniki do gmachu Z.O.M. przez Dobrą. Samochód ciężarowy npla, wyjeżdżający z ul. Dobrej /od mostu Kierbedzia/ na Karową, w kierunku Krakowskiego Przedmieścia został ostrzelany przez nasz patrol. Dwóch niemców zostało zabitych. Nawiązana została łączność z patrolem por. Rafała ze Zgrupowania III przy ul. Browarnej 20 i 22. Powrót patrolu godz. 15. O tej samej porze wyszedł następny patrol w tymże samym kierunku; po 3 godzinach będzie zmieniony przez inny patrol placówki Nr. 8. W godzinach popołudniowych rejon kompanii ostrzeliwany był przez artylerię nieprzyjacielską. Ogółem padło około 15 pocisków. Uszkodzone domy: Topiel 6, 9, 19, 21, Zajęcza 10, 12, 13. Budynek na ul. Browarnej 16 pali się. Pozatym na ul. Leszczyńskiej uszkodzone zostały budynki Nr. 9 i 10.

Dowódca 4 Kompanii

Pobóg, por.



ostrzał utrudniał prace. Następnego dnia znów wysłał meldunek: „Dotychczas jeszcze nie otrzymałem 2 karabinów, ani żołnierzy. Jeśli do godz. 9.15 posiłków nie otrzymam, przestaję kopać zaporę przeciwczołgową z uwagi na niebezpieczeństwo”. Pod tym dramatycznym meldunkiem widnieje ręczny dopisek. „Zaproponować im jeńców do robót”. To była zapewne decyzja „Krybara”, który nie miał możliwości dobrać „Poboga”. Miał do dyspozycji jedynie jeńców, którzy mogli prowadzić roboty. Jeńcy niemieccy mieli namalowane na plecach swastyki i gdy szli do pracy przy budowie barykady, krzyczeli do swoich, aby nikt nie strzelał. I Niemcy nie strzelali. Gdy jeńcy wracali do „oboza jenieckiego”, pilnował ich 15-letni chłopak. Ten młodociany żołnierz miał w rękach mausera i wyglądał groźnie. Nikt nie wiedział, że w swoim zdezelowanym karabinie nie miał ani jednego pocisku, więc groźną miną nadrabiał całkowitą bezbronność.

JEŃCY

Pierwszych jeńców żołnierze „Krybara” wzięli do niewoli już na początku powstania. Budowali oni nie tylko barykady w rejonie ul. Dobrej, ale też na przyległych do Uniwersytetu terenach, przy ul. Bartoszewicza i na Traugutta. W rozka-

Dokumenty powstańcze, których kopie zostały przekazane Archiwum UW.

Dr Robert Gawkowski jest historykiem, znawcą dziejów Uniwersytetu oraz historii sportu, pracuje w Archiwum UW

Widok na Krakowskie
Przedmieście i Bramę
Główną UW po drugim
szturmie na teren uczel-
ni, Muzeum UW.



zie z 16 sierpnia czytamy: „Za jeńców wojennych należy uważać wszystkich Niemców umundurowanych, oddziały pomocnicze wojsk nieprzyjaciela oraz cywilów ujętych w czasie działań wojennych z bronią w ręku. Wspomniani jeńcy podlegają kompetencji wyłącznie władz wojskowych”. W rozkazie tym nakazywano przetransportowanie jeńców do punktów zbornych i do założenia im metryki. W ostatnim dniu sierpnia, gdy na Powiślu zrobiło się niebezpiecznie, jeńców odesłano do bezpieczniejszego miejsca przy ul. Kruczej.

W oddziałach „Krybara” znany był przykład, że między pilnującymi a pilnowanym wytworzyła się swoista nić porozumienia. Żołnierze, już po upadku Powiśla, mieli pod swoim dozorem jeńca o imieniu Herman. Ci powstańcy, którzy mówili po niemiecku, rozmawiali z nim, z czasem wdając się w dłuższą pogawędkę. Okazało się, że jeńiec ten nie był nazistą, służył w jednostkach pomocniczych Luftwaffe, był inteligentny i tolerancyjny. Wojna sprawiła, że znalazł się w Warszawie. Ostatniego dnia powstania, gdy trwały rozmowy kapitulacyjne i przestano strzelać, Herman i żołnierze „Krybara” urządzili sobie coś w rodzaju pożegnalnej uczty. Niemiec przyrządził makaron z czekoladą (tylko to było jeszcze do zjedzenia), a któryś z powstańców przyniósł znaną w ruinach wódkę. Polacy i „ich” Niemiec rozumieli, że następnego dnia role się odwrócą – Herman będzie wolny, a powstańcy pójdą do obozu jenieckiego. Po tej „biesiadzie” Herman zaproponował, że napisze swoim „polskim kolegom” specjalny glejt, swoiste zaświadczenie. Na pakowym papierze, ołówkiem, Herman napisał kilka zdań po niemiecku, że tacy i tacy powstańcy z formacji „Krybar” zachowywali się rycersko i traktowali go w zgodzie z wszelkimi konwencjami.

Nazajutrz, wszystko potoczyło się tak, jak przewidywano. Herman odzyskał wolność, a kolumny powstańców szły do niewoli, kierując się w stronę Pruszkowa i Ożarowa. Potem

przewieziono ich do obozów. Żołnierzy „Krybara” ulokowano głównie w stalagu w Fallingbostel, gdzie większość doczekała końca wojny. Byli jednak tacy, którzy chcieli moment wyzwolenia przyspieszyć. Trzech z nich z obozu uciekło. Nie udało się, wpadli w ręce Niemców i stanęli przed sądem. Groziła im kara śmierci, ale... podczas dokładnej rewizji Niemcy znaleźli zaświadczenie, które Herman napisał 1 października.

Sędzia, który zapewne niejedną wydaną wyrok śmierci miał już na sumieniu, wstrzymał sprawę i odpowiednio niemieckie służby rozpoczęły poszukiwania autora tego poręczenia. Stał się cud, bo w rozgardiaszu wojny i dogasającej III Rzeszy Hermana odnaleziono, a ten potwierdził prawdziwość swojego „listu żelaznego”. Uciekinierom z Fallingbostel darowano życie i „tylko” wysłano do obozu koncentracyjnego. Przeżyli, a jeden z nich – Jerzy Zięborak – opowiedział mi tę historię.

„ZABRANIA SIĘ WAŁESANIA”

Często meldunki z dolnego Powiśla wyglądały tak: „Melduję, że w czasie od godz. 7.00 do 19.00 dnia 15 sierpnia na placówkach kompanii 4-tej nic szczególnego nie zaszło”. Ten, kto myśli, że 63 dni powstania to tylko ciągle odpieranie ataków wroga i kontrataki – myli się. Na Powiślu przez pierwsze trzy tygodnie było tak, jak w przytoczonym powyżej meldunku i bywały dni, że przez wiele godzin utrzymywał się spokój. Co mógł, a czego nie mógł robić powstaniec po skończonej służbie? Rozkaz nr 3 z 4 sierpnia mówił: „Zakazuję wałęsania się po ulicach. Ruch żołnierzy na ulicy może odbywać się tylko zgodnie z potrzebami służbowymi z rozkazu dowódcy”. Owo „wałęsanie się” mogło być dla żołnierza niebezpieczne. Po ulicach powstańczej Warszawy trzeba było umieć się poruszać. Wiemy już, że z niemieckiego stanowiska na Uniwersytecie snajper strzelał do każdego i najbezpieczniej było chodzić przekopami, piwnicami albo osłoniętymi podwórkami. Jednak i to nie gwaran-

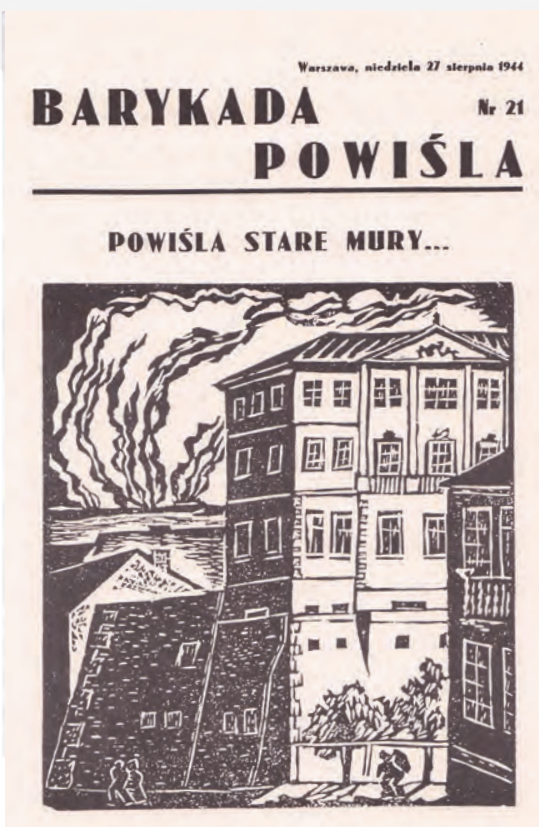
Młody powstań-
niec Andrzej
Tomaszewski
na ul. Smuli-
kowskiego,
fot. Jerzy To-
maszewski.



towało całkowitego bezpieczeństwa, bo każdy mógł paść ofiarą niemieckiego bombardowania i ostrzału. Powiśle, zwłaszcza od końca sierpnia, było ostrzeliwane z powietrza (sztukasy), z lądu (moździerze, czołgi i ostrzał z Uniwersytetu) i z wody (pływający po Wiśle niemiecki kuter ostrzeliwał dzielnicę od strony rzeki).

Jeśli jednak dzień był spokojny, to powstań-
niec po skończonej służbie mógł uzyskać prze-
puszkę i wstąpić do rodzinnego domu, by tam
pomagać w niełatwym, codziennym życiu. Mógł
też iść do swoistego „domu kultury” – gospody
frontowej prowadzonej przez „peżetki”. Wyja-
śnijmy, że pod tą potoczną nazwą kryła się
kobieca formacja „Pomoc żołnierzowi”, dba-
jąca, by powstań-
niec wypoczął w klubokawiar-
nianej atmosferze, aby w miłym towarzystwie
przeczytał wiadomości, napił się kawy lub
herbaty, posłuchał muzyki płynącej z ocala-
łego radia czy gramofonu. „Peżetki” karmiły
powstańców, prały ich mundury i przyszywały
guziki. Czasami urządzały przedstawienia
patriotyczne. Przez cały czas pobytu żołnierza
w gospodzie, sędziwa i surowa „przyzwoitka” –
ich przełożona, czuwała, by wzajemne relacje
„peżetek” i młodych żołnierzy nie przekraczały
dobrych manier. Dowództwo mile też widziało
udział żołnierzy w mszy świętej, bo jak zauwa-
żano „podbudowuje to morale warszawiaków”.

Na Powiślu działał też teatr kukielkowy
dla dzieci, sporadycznie urządzano koncerty
w gmachu konserwatorium muzycznego.
To dawało jakąś rozrywkę i przeciwdziałało
nudzie. Gdyby któryś z powstańców chciał
niecnie wykorzystać czas zamętu i wojny,
to „Krybar” uprzedzał: „Wszelkie występki
i wykroczenia przeciwko prawu i bezpie-
czeństwu publicznemu będą ścigał i karał
według przepisów stanu wojennego. Wierzę,
iż nie będę zmuszony stosować tego do żołnie-
rzy VIII Zgrupowania”. W świetle ocalałych
dokumentów, których kopie spoczęły teraz
w Archiwum UW, wydaje się, że „Krybar”
nikogo karać nie musiał.



Jeden z ostatnich nume-
rów powstańczej gazety
„Barykada Powiśla”,
zbiory Archiwum UW.

Już wkrótce będziemy obchodzić 70. rocznicę
Powstania Warszawskiego. Związek z powsta-
niem ma także nasza uczelnia. Teren Uniwer-
sytetu, na którym podczas wojny stacjonowali
Niemcy, był obiektem trzykrotnych, bezskutecz-
nych szturmów Grupy Bojowej „Krybar”. Dlatego
właśnie z kombatantami „Krybara” uczelnia od
wielu lat utrzymuje ściśle kontakty, a przy-
pominająca o wojennych wydarzeniach tablica
pamiątkowa, która znajduje się przy Bramie UW,
jest każdego pierwszego dnia sierpnia miejscem
celebracji powstańczego święta. W tym roku
ma być szczególnie uroczyste, bowiem decy-
zją Senatu UW – 25 czerwca uczelnia uhonoruje
kombatantów „Krybara” medalem „Za zasługi dla
UW”.

Każdy z nich dostanie też pamiątkowy album
„Krybar. Uniwersytet w cieniu powstańczych
walk”, którego autorem jest dr Robert Gawkow-
ski. Historyk oddał w dużej mierze głos boha-
terom mrocznych, okupacyjnych wydarzeń, którzy
opisali życie toczące się na powstańczym Powi-
ślu, „w cieniu uniwersyteckiej twierdzy”, jak
również własne losy wojenne. Książka zawiera
blisko sto obszernych cytatów z ich wspomnień
oraz wiele archiwalnych fotografii, dosko-
nale oddających atmosferę tamtych lat. Publi-
kacja, wydana przez Wydawnictwa UW, stanowi
rodzaj hołdu dla żołnierzy z „Krybara”, którzy
w czasie powstania walczyli w obronie Powiśla
i Uniwersytetu.